

żeby się wzięła dziewczyna, tak do niej pod każdym względem podobna. Wtem spojrzenie jego padło na wyciągniętą ku niemu rękę dziewczęcia. Mankiet koronkowy opadł, odsłaniając wypreżone przedramię. Doktor uczuł, że błędnie. Ta ręka była biała i gładka jak marmur bez śladu blizny. Opanował się jednak natychmiast i poszedł za swą przewodniczką, nie zdradzając niczem myśli, która mu się kręciła po głowie. Ona się mnie, mnie obawiała. Dlatego odżyła humor i żywość, kiedy zobaczyła, że uwierzył jej opowiadaniu!

Robert Price patrzył za odchodzącą dziewczyną i zadawał samemu sobie pytania:

— Kto jest to dziewczę? Czy ja ją znałem poprzednio? Czy to jest naręczona Willa? Czy możliwym jest, aby na świecie były dwie kobiety równie piękne, równie urocze?

Wkrótce trzej młodzieńcy pożegnali się i wyszli na ulicę. Will i Robert z natężeniem spojrzeli w twarz Briggera.

— Hm! — rzekł po chwili milczenia detektyw — jeżeli ta dziewczyna jest przestępczynią, to w każdym razie osobliwego gatunku. Prostu wierzyć się nie chce, żeby ona mogła być oszustką. Mimowolnie myśl szuka jakiegoś łagodniejszego określenia. Chciałoby się raczej powiedzieć: aktorka.

— Tak... tak... słusznie — potwierdził Robert, któremu widocznie opinia Briggera zrobiła przyjemność — Nie można przecież potępiać, nie znając sprawy... Kto wie, co leży na dnie tej tajemniczej sprawy... Może to dziewczę nie przestępczynią jest, ale ofiarą.

Will nic nie mówił. W milczeniu zdążyli do kancelaryi Roberta.

Na schodach Brigger przeprosił swych towarzyszy, że opuścił ich na kwadrans. Musi bowiem zajrzeć do swego mieszkania, zanim przyjdzie dr. Gray.

— Robercie! — rzekł Will w głębokim zamyśleniu — zauważyłem dzisiaj coś, co mnie dziwnie uderzyło i zastanowiło. Kiedy przejeżdżałem koło domu Larinsonów, Brigger wychodził z bramy, a pani Nelly stała w oknie i patrzyła za nim.

— No cóż w tem dziwnego? — odrzekł spokojnie Robert — Przecież ludzie u ludzi bywają, a wiem, że Brigger jest częstym gościem w domu państwa Larinson-Peach.

ROZDZIAŁ VIII.

Detektyw przy pracy i... ktoś jeszcze.

Percy Brigger nie wstąpił do swego mieszkania, jak zapowiedział Willowi i Robertowi, ale pobiegł szybko po schodach aż na dziesiąte piętro. Zatrzymał się przed drzwiami z mlecznego szkła, na których widniała tabliczka z napisem: „pani de Phalènes, chiromantka i wróżbiarka, wróży z kart i z ręki, z biegu planet i z kryształowej kuli.”

Zaledwie młodzieniec dotknął się dzwonka, gdy natychmiast drzwi się otwarły i ukazała się w nich zgrabna, czysto ubrana pokojówka.

— Dobry wieczór, Dorrit — rzekł dobroliwie Brigger — Czy można się widzieć z panią?

— Ależ chodź pan, kochany Briggerze — ozwał się głos w głębi mieszkania — pomożesz mi czytać w gwiazdach.

Percy Brigger uśmiechnął się i poszedł za służącą. Pierwszy pokój, do którego wszedł, robił wrażenie jakiejś tajemniczej świątyni. Kopulaste sklepienie pomalowane było na kolor ciemnoszafirowy i usiane złotymi gwiazdkami. Pokój cały obity był niebieskim aksamitem, tegoż koloru zasłony przesłaniały okna. Od sklepienia zwisała się na długim dziwaczny, z amuletów egipskich utworzonym łańcuchu, lampka, kulistego kształtu, również z ciemnoniebieskiego szkła. Łagodny blask lampy oświetlał ten tajemniczy przybytek, ukazując oparte o ściany obeliski, pokryte hieroglifami. Całe umeblowanie tego pokoju stanowiły dwie kamienne ławeczki i dwa duże posągi sfinksów. Następnie Brigger wszedł do komnaty równie zacisznie obitej aksamitem i łagodnie matowym światłem oświetlonej. Tutaj pośrodku na kobiercu o niezwykłych barwnych deseniach stał trójnóg z brązu, kształtem greckie przypominający.

Na trójnogu umieszczona była urna, z której za dnia wydobywał się odorujący, ofiarny dymek.

— Cóż święty ogień Izdy zgaszony? — zażartował Brigger i pochylił się nad urną i zaczerpnął w nozdrza gryzącego zapachu, który, ku rozśmieszeniu i wielkiej ucieście jego towarzyszy, nappełnił mu oczy łzami.

W trzecim dopiero pokoju, urządzonym już zupełnie wedle wymogów współczesnej cywilizacji, znalazł Percy wysoką kobietę, siedzącą wygodnie w miękkim, głębokim fotelu.

— No! Brigger — zaśmiała się pani de Phalènes — nie zachowujesz się pan nazbyt poważnie i uroczyście wobec misteryjów tajemniczej Izdy. Ale to i dobrze, zato właśnie pana lubię! Dość mam tej powagi i tajemniczości: od 10-tej do 1-ej i od 5-tej do 7-mej. A czasem trudno mi się utrzymać w nastroju uroczystym, ponieważ śmiać mi się chce z głupoty ludzkiej. Bo nie należy do najmiłszych zajęć to spekulowanie na głupocie ludzkiej... Ha! trudno, żyć trzeba! Czy masz coś pilnego do powiedzenia, czy też możemy udać się do jadalni



— Doktorku złoty, kochany, najdroższy, jakież ty dobry jesteś, że pamiętasz o mnie..

i tam przy herbacie pogawędzić sobie swobodnie.

Pani de Phalènes była to kobieta wysoka, mniej więcej czterdziestoletnia, uderzająca wzrok kontrastem białych, jak śnieg włosów i czarnych ognistych oczu. W swej aksamitnej szacie, ułożonej w antyczne draperye, robiła wrażenie imponujące.

— Czy mam panu wróżyć z ręki? Może zapytać kryształowej kuli o przyszłość? — żartowała — Ha! może się Percy zakochał i pragnie się dowiedzieć, czy jaki brunet lub blondyn nie stoi „na przeszkodzie.” Chociaż dotychczas, co prawda, nie zdradzał zbyt wielkiego uszanowania dla mojej sztuki.

Uśmiechnęli się oboje i spojrzeli sobie w oczy przyjaźnie. Lubili się bardzo i często pomagali sobie wspólnie w pracy. To też Brigger bez żadnych wstępów i omówień zadał wprost pytanie:

— Czy może pani powiedzieć mi coś bliższego o rodzinie milionera Sheffielda?

— Jako o rodzinie? — zapytała. — No, mój Boże, o tem wiem tyle, co i wszyscy inni.

— Mnie chodzi specjalnie o Johna Sheffielda, o... jego przeszłość...

— Percy — zapytała zaciekawiona — tutaj wchodzi w grę jeszcze ta historia uprowadzenia Alice Sheffield...

— Nie mam czasu zapuszczać się w szczegóły, tam na dole czekają na mnie. Chciałem tylko zapytać, czy mogę liczyć na pomoc pani i Giny? Czy zechcecie mi obie dopomóc do rozwikłania tej sprawy.

— Przysięgam to w imieniu moim i Giny. Zrobimy co tylko się da. Niech pan przyjdzie jutro — albo jeszcze dzisiaj po północy — jeżeli pan chce zobaczyć się z Gina.

— Gdzież ona?

— W Operze.

— Zatem dziękuję i uciekam.

* * *

Kiedy ostatni goście opuścili dom Sheffieldów, Alice natychmiast udała się do swego pokoju, wymawiając się zmęczeniem i pospieszenie zasiadła do pisania listu. Pióro jej szybko posuwało się po papierze w chwili, kiedy do pokoju weszła ciotka Betsy, niespokojna o zdrowie siostrzenicy. Błyskawicznym ruchem rzuciła młoda dziewczyna kilka czystych arkusików na rozpoczęty list, aby go zasłonić przed oczyma miss Betsy. Poczęła natomiast gorączkowo szukać czegoś w szufladzie, wyrzucając z niej wszystkie papiery.

— Szukam jednego listu Willa, który gdzieś mi się zapodział — rzekła Alice — zapomniałam go zapytać, na którą godzinę naznaczoną jest ta wycieczka automobilowa... Ach! mniejsza o to zresztą. Jutro się na pewno ten list znajdzie...

Ciotka i siostrzenica rozmawiały jeszcze chwilę o ubiegłym wieczorze, o tualetach pań i t. p. Alice na troskliwe zapytania starej panny odnośnie do stanu jej zdrowia, odpowiadała zapewnieniem, że czuje się zupełnie zdrowa. Jest tylko bardzo zmęczona i senna. To też ciotka, ucałowawszy ją, zamierzała opuścić pokój, życząc dobrej nocy. Nagle spojrzenie miss Betsy padło na list, porzucony na dywanie.

— Czy to nie ten list Willa, którego tak szukałaś? — zapytała — O! ten, który leży przy biurku. Zdaje mi się, że to istotnie.

Ciotka Betsy schyliła się, aby list podnieść, ale Alice uprzedziła i wyrwała jej niemal list z ręki.

Dysząc ciężko, młoda dziewczyna oparła się o biurko. Kurczowym ruchem zaciskała w swej ręce zapisany świstek papieru.

— Jeszcze jestem osłabiona — rzekła zakłopotana — Przepraszam cię, ciociu, ale zdaje się, że wyrwałam ci z ręki list Willa. Potknęłam się, bo te wysokie obcasy i wązka spódniczka...

— Więc to jest list Willa?

— Tak jest, napewno! Listy przez niego pisane, to jedyne, które przechowuję. — wsunęła zapisany arkusik za koronki bluzki.

— Dobranoc więc, moje dziecko. Wyśpij się moje dziecko, abyś miała siły i humor do jutrzejszej wycieczki.

— Odchodzisz ciociu? Dobranoc.

Nie, nie dzwoń. Ja rozbiorę się sama. Powiedziałam Lizecie, że może się położyć spać, bo niekiedy nie mogę znieść koło siebie obecności pokojówki.

Kiedy za ciotką Betsy zamknęły się drzwi, Alice stała chwilę, nadsłuchując. Potem zasunęła ostrożnie zasuwkę i zza koronek bluzki wyjęła zapisany arkusik papieru.

Odczytała go, trzymając w palcach w ten sposób, jak gdyby ją parzył. Potem nagle, gwałtownym ruchem zaczęła drzeć list w drobne kawałki, które spaliła następnie w płomieniu świecy.

Dokonawszy tego dzieła zniszczenia, z ciężkim westchnieniem usiadła na fotelu.

— Och! — jęknęła, wyciągając białe ramiona przed siebie — jakże ja nienawidzę tej komedii, jakże wstrętnem jest mi to ciągle kłamstwo. A gdyby tak rzucić wszystko, wyznać prawdę. Ale nie, nie mogę! Biedny, biedny James, jedyne kochanie moje.

Oparła głowę na rękach i wybuchnęła płaczem.

* * *

W tym samym czasie Nelly Larinson-Peach jechała swoim ulubionym automobilem, mając obok siebie męża, dobrodusznego, łagodnego sportsmena.

(Ciąg dalszy nastąpi.)